

# Wapiński, Roman

---

## Przemiany obyczajów w Polsce w pierwszych dziesięcioleciach XX w. : (przeгляд problematyki badawczej)

---

Dzieje Najnowsze 36/4, 3-13

---

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## STUDIA I ARTYKUŁY

**Roman Wapiński**  
Gdańsk

### **Przemiany obyczajów w Polsce<sup>1</sup> w pierwszych dziesięcioleciach XX w. (przegląd problematyki badawczej)**

Trudności w badaniu dziejów obyczajów napotykamy już w punkcie wyjścia, w momencie określania zakresu problematyki badawczej. Termin „obyczaj”, podobnie jak wiele innych dotyczących świadomości społecznej, jest bowiem różnie rozumiany. Jan Grad, autor zamieszczonego w *Słowniku etnologicznym* hasła „obyczaj”, zwracając uwagę na różne rozumienie tego terminu przez socjologów i etnografów, stwierdza, że „wyróżnić można następujące stanowiska: 1) odróżniające w sposób mniej lub bardziej radykalny (wyraźny i zdecydowany) o[byczaj] od zwyczaju przy zastosowaniu (łącznie lub oddzielnie) takich oto kryteriów: a) obwarowanie sankcjami społecznymi działań (norm) obyczajowych, b) „większa siła normatywna” czy „normatywność” o[byczaju]”, c) wyłącznie społeczny status o[byczaju] a społeczny bądź indywidualny charakter zwyczaju; 2) nie różnicujące zachowań ludzkich na obyczaje i zwyczaje, przy czym spotykamy się z takimi oto wariantami: a) używanie wyłącznie terminu o[byczaj] w odniesieniu do wszelkich prawidłowości w zachowaniowych występujących w grupach społecznych, b) traktowanie jako równoznacznych terminów o[byczaj] i zwyczaj”<sup>2</sup>.

Historykom — jak można sądzić — najbliższe jest ostatnie z zasygnalizowanych przez Jana Grada stanowisk. Do traktowania obu tych terminów jako równoznacznych skłaniają między innymi ich definicje, przyjęte przez autorów obowiązujących w XX w. słowników języka polskiego. Według opublikowanego w latach 1900-1932 słownika Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego: „Obyczaj”, „obycie” to „zwyczaj, nawyk, nawyknięcie, przyzwyczajenie; użycie, praktyka”<sup>3</sup>; a „zwyczaj” — „to, co ś. [się] zwykło zachowywać dlatego tylko, że ś. [się] od dawna zachowywało, ustalona ciągłą i powszechną praktyką norma postępowania; to, co usłwicone tradycją, przestrzegane jest przez ogół; obyczaj, przyzwyczajenie,

<sup>1</sup> Pisząc o ówczesnej Polsce, mam na uwadze ziemie, na których do pierwszej połowy lat 40. XX w. znajdowała się większość małych ojczyzn Polaków, a nie polskie terytorium narodowe sensu stricto.

<sup>2</sup> *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, pod red. nauk. Z. Staszczak, Warszawa 1987, s. 263.

<sup>3</sup> J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. III, Warszawa 1952, s. 536.

nawyknienie, moda, nałóg"<sup>4</sup>. A od tych definicji nie odbiegają zawarte i w późniejszych słownikach, w tym także w ostatnio wydanym *Uniwersalnym słowniku języka polskiego*. Według jego autorów: „obyczaj” to „powszechnie przyjęty, umowny, najczęściej utwierdzony tradycją, sposób postępowania w danych okolicznościach, właściwy pewnej grupie ludzi, charakterystyczny dla danego terenu, okresu itp.; zwyczaj”<sup>5</sup>; a „zwyczaj” to: „powszechnie przyjęty, najczęściej uświęcony tradycją, sposób postępowania w pewnych okolicznościach, charakterystyczny dla pewnego środowiska, terenu, okresu itp.; obyczaj, tradycja”<sup>6</sup>.

Do podejmowania badań dziejów obyczajowości w większym jeszcze stopniu może zniechęcać ograniczona przydatność znacznej części przekazów źródłowych. Z takimi, które umożliwiają w miarę precyzyjne rozróżnienie wpływu, jaki na badane przez nas zachowania wywierał uświęcony tradycją obyczaj, a jaki zaistniałe w danym momencie okoliczności, spotykamy się niezmiernie rzadko. Niemal wyłącznie wtedy, gdy przedmiotem badań są środowiska przywódcze i opiniotwórcze, z natury rzeczy elitarne. Spośród nich wywodzi się przecież zdecydowana większość autorów najbardziej przydatnych w badaniach obyczajów przekazów źródłowych: korespondencji, różnego rodzaju czynionych na bieżąco zapisów i wspomnień. Z ułatwiającymi poznanie powszechniejszej obyczajowości, podobnego typu przekazami historyk dziejów Polski nieco częściej spotyka się dopiero w latach 30. Może bowiem wykorzystać wyniki przeprowadzonych w tych latach przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, Polski Instytut Socjologiczny, Instytut Socjologii Wsi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Żydowski Instytut Naukowy (Jidiszer Wisenszftlicher Institut) konkursów pamiętnikarskich. Niewątpliwie zwiększają one szanse poznania powszechniejszych wyobrażeń i zachowań, ale tylko zwiększają. Wykorzystując rezultaty tych konkursów, musimy bowiem brać pod uwagę zarówno ich ograniczony zasięg społeczny, jak i wpływ, jaki na treść zebranych przekazów mógł wywrzeć nastroj chwili.

A przydatność dla badań powszechniejszej obyczajowości pozostałych rodzajów źródeł jest jeszcze mniejsza. W dokumentacji wytworzonej przez władze państwowe, do której większość historyków dziejów najnowszych sięga najchętniej, takich przekazów, które umożliwiają jej poznanie, jest niewiele. Zdecydowana większość zawartych w nich informacji dotyczy bowiem wydarzeń wyjątkowych, przy tym najczęściej także jedynie zachowań najaktywniejszych uczestników życia publicznego. One też znajdują się w centrum zainteresowań prasy codziennej. Znacznie więcej takich informacji, które ułatwiają poznanie obyczajowości, możemy znaleźć w niektórych tygodnikach, jednakże w nich, podobnie jak w różnego rodzaju poradnikach obyczajowych, częściej propagowanych wzorach zachowań, niż o tych, j akim hołdowała przeważająca część ludności.

Jak się jednak wydaje, podejmowanie badań obyczajowości jedynie przez nielicznych historyków najnowszych dziejów Polski tylko w niewielkim stopniu określają trudności jej poznania. Sądzę, że o poświęcaniu jej małej uwagi, podobnie jak i pozostałym zakresom problematyki dotyczącej dziejów świadomości społecznej, decyduje obejmowanie przez większość z nich pełniejszymi zainteresowaniami wyłącznie dziejów politycznych tej epoki. Takich przy tym, którzy nie ograniczają się do rekonstrukcji badanych wydarzeń, starających się uwzględnić wszystkie ich uwarunkowania, jest niewielu. W ostatnich kilkunastu latach spotykamy się nieco częściej z przejawami zainteresowań przemianami zachodzącymi w XX w. w świadomości społecznej ludności Polski. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dziś dysponujemy znacznie

<sup>4</sup> Ibidem, t. VIII, Warszawa 1953, s. 666.

<sup>5</sup> *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod red. S. Dubisza, t. 3, Warszawa 2003, s. 63.

<sup>6</sup> Ibidem, t. 5, Warszawa 2003, s. 778.

większą wiedzą o tych przemianach niż przed kilkudziesięciu laty. Wystarczy wspomnieć o efektach badań dotyczących dziejów kobiet, prezentowanych w serii studiów pod redakcją Anny Żarnowskiej i Andrzeja Szwarca<sup>7</sup>, oraz o monografiach Reginy Renz<sup>8</sup>, Haliny Mielińskiej<sup>9</sup>, Marioli Siennickiej<sup>10</sup>, Włodzimierza Mędrzeckiego<sup>11</sup> i Katarzyny Sierakowskiej<sup>12</sup>. Ale jak mówi przysłowie: „Jedna jaskółka nie czyni wiosny”.

Nie przypisuję badaniom obyczajowości wyjątkowego znaczenia. Uważam jednak, że ich rozwój może się przyczynić do lepszego poznania dwudziestowiecznych dziejów Polski, między innymi sprzyjać dostrzeganiu i docenianiu wpływu, jaki na ich przebieg wywierają zjawiska obejmowane mianem „zjawisk długiego trwania” przez większość z nas, jak dotąd, uwzględnianych w zbyt małym stopniu bądź w ogóle nie branych pod uwagę. A nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każda analiza wyobrażeń i zachowań społecznych w którymś z wyodrębnianych w tej epoce okresów, abstrahująca od ukształtowanych we wcześniejszych norm i wzorów postępowania, będzie bardzo ułomna. Bowiem — jak już w połowie lat trzydziestych trafnie zauważyła Ruth Benedict: „Historia życia każdej jednostki jest przede wszystkim procesem przystosowania się do wzorów i zasad przekazanych przez tradycję społeczności, w której żyje. Zwyczaje społeczeństwa kształtują doświadczenie i zachowania jednostki od chwili narodzin. Zanim nauczy się mówić, jest już małym tworem swojej kultury, a zanim dorośnie i stanie się zdolna do brania udziału w jej działalności, zwyczaje właściwe tej kulturze są już jej zwyczajami, wierzenia jej wierzeniami, trudności nie do pokonania jej trudnościami. Każde dziecko urodzone w danej grupie społecznej dzieli z nią to wszystko, ale żadne, urodzone w społeczeństwie innej części świata, nie zdoła nigdy uzyskać nawet tysięcznej tego części. Nie istnieje problem społeczny, którego zrozumienie byłoby obowiązkiem tak ważkim, jak obowiązek zrozumienia roli zwyczaju. Póki nie uświadomimy sobie jego praw i odmian, podstawowe, najbardziej złożone sprawy życia ludzkiego muszą pozostać niezrozumiałe”<sup>13</sup>.

Poczynione przeze mnie w tym artykule spostrzeżenia i propozycje tematyczne nie pretendują do miana odkrywczych. Wiele godnych uwagi konstatacji o obyczajach ludności Polski w poszczególnych okresach jej dziejów znajdujemy już w ówczesnej publicystyce. Nie brak ich także w dawniejszych i nowszych opracowaniach etnograficznych, historycznych i socjologicznych. A wyraźne wzbogacenie wiedzy o tych obyczajach może przynieść dopiero rozwój poświęconych im badań monograficznych, objęcie nimi wszystkich grup społecznych. Sądzę jednak, iż wypowiedź ta może przyczynić się do zwiększenia zainteresowań tym zakresem problematyki badawczej i w jakiejś mierze ułatwić pokonywanie trudności, na jakie napotyka każdy badacz dziejów świadomości społecznej.

<sup>7</sup> *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w.*, Warszawa 1990; *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, Warszawa 1992; *Kobieta i świat polityki, cz. I — Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX w.*, Warszawa 1994; cz. II — *W niepodległej Polsce 1918-1939*, Warszawa 1996; *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, Warszawa 1996; *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, Warszawa 1997; *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, Warszawa 2000; *Kobieta i kultura czasu wolnego*, Warszawa 2001; *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, Warszawa 2004.

<sup>8</sup> *Życie codzienne w miasteczkach województwa kieleckiego 1918-1939*, Kielce 1994.

<sup>9</sup> *Kultura obyczajowa mieszkańców wsi kieleckiej XIX i XX w.*, Kielce 1995.

<sup>10</sup> *Rodzina burżuazji warszawskiej i jej obyczaj. Druga połowa XIX i początek XX w.*, Warszawa 1998.

<sup>11</sup> *Młodzież wiejska na ziemiach Polski Centralnej 1864-1939. Procesy socjalizacji*, Warszawa 2002.

<sup>12</sup> *Rodzice, dzieci, dziadkowie. Wielkowiejska rodzina inteligentka w Polsce 1918-1939*, Warszawa 2003.

<sup>13</sup> *Wiedza o kulturze, cz. I, Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*, oprac. G. Godlewski, L. Kolaniewicz, A. Mencwel, M. Pęczak, wstęp i red. A. Mencwel, Warszawa 1995, s. 72.

Cezura wyznaczająca początek procesów historycznych prawie zawsze jest umowna. A w wypadku badań dotyczących przemian, jakim ulegała obyczajowość ludności Polski w XX w., możliwości dokładniejszego jej ustalenia są moim zdaniem niewielkie. Właściwie możemy tylko stwierdzić, że z takimi oznakami, które można uznać za inicjujące proces tych przemian w skali makrospołecznej, spotykamy się w ostatnich kilku dziesięcioleciach XIX w. Jednakże z częstszym ich występowaniem na całym obszarze Polski dopiero na przełomie XIX i XX w. Dominowała bowiem ludność żyjąca z pracy w gospodarce rolnej, w niewielkim wczesniejstopniu na większości ziem objęta procesami modernizacyjnymi. Jak można sądzić, poza ziemiami zachodnimi większość mieszkańców wsi i małych miasteczek u progu XX w. żyła nadal rytmem tradycyjnego społeczeństwa agrarnego, wyznaczanym porami roku i obrzędami religijnymi. Ich ówczesne zasady postępowania, zarówno wobec najbliższych: członków wielopokoleniowej rodziny, jak i innych, współmieszkańców ich „małych ojczyzn” i najczęściej spotykanych reprezentantów władz państwowych, w niewielkim stopniu odbiegały od przestrzeganych przed kilkudziesięciu laty. Zachowaniu uświęconej tradycją obyczajowości oprócz ograniczonych kontaktów interpersonalnych, zawężonych na ogół do mieszkańców najbliższej okolicy (gminy, parafii itp.), sprzyjały m.in.: niski poziom alfabetyzacji, trwałość ukształtowanych w poprzedniej epoce dystansów społecznych, ograniczony zasięg społeczny procesów modernizacyjnych i mały na większości ziem Polski stopień zaawansowania procesu demokratyzacji form życia publicznego. Na ziemiach wchodzących w skład Imperium Rosyjskiego został on za początkowany właściwie dopiero po wybuchu rewolucji 1905 r.

Nie przypadkiem najwcześniej z powszechniejszymi oznakami przemian zwyczajów, poza większymi miastami i ośrodkami przemysłowymi, spotykamy się w dzielnicach pruskiej: w Wielkopolsce, na Pomorzu<sup>14</sup> i na Śląsku. Decydowało o tym przede wszystkim większe w tych regionach zaawansowanie procesów modernizacyjnych, w niemającym też jednak stopniu — jak się wydaje — przyczyniły się do tego dążenia większości niemieckich środowisk politycznych do nadania utworzonej w 1871 r. II Rzeszy charakteru całkowicie jednolitego państwa narodowego. Państwa, którego wszyscy obywatele w swych poczynaniach zawsze traktowałiby interesy nacjonalistycznie pojmowanego narodu niemieckiego jako wartości nadrzędne. Naturalnym tego następstwem było przyjęcie takiego samego stanowiska przez środowiska polityczne żyjących w Rzeszy mniejszości narodowych. A zachowania ludzkie w zwykłej codzienności nie odbiegają od zachowań panujących w życiu politycznym. Są na ogół takimi samymi przy stole biesiadnym i przy stole obrad.

Z wpływem dążeń narodu panującego do nadania swemu państwu charakteru państwa sensu stricto narodowego na przemiany obyczajowości mamy też do czynienia na ziemiach objętych granicami Imperium Rosyjskiego, znacznie jednak słabszym. Niemieckie środowiska nacjonalistyczne, liczniejsze od rosyjskich, mogły liczyć na aktywne wsparcie swych dążeń przez zdecydowaną większość ludności Rzeszy. Trudnemu do przecenienia stopniowi ich realizacji sprzyjała także największa w Niemczech w drugiej połowie XIX i w początkach XX w. intensywność procesów modernizacyjnych. Ich efekty budziły podziw, skłaniały do traktowania upowszechnianych wśród ludności niemieckiej wzorów zachowań jako godnych naśladowania, również przez żyjących w Rzeszy Polaków. Rosjan nie podziwiano, wręcz przeciwnie, w oczach niemałej części żyjących w Imperium Rosyjskim członków innych wspólnot narodowych uchodzili oni za społeczność mniej od nich zaawansowaną w swym rozwoju kulturowym. Nie brakowało wprawdzie oznak ulegania wpływom dominującej wśród Rosjan obyczajowości (ściślej —

<sup>14</sup> Mam na uwadze tylko wschodnią część Pomorza, pozostającą wtedy w granicach prowincji Prusy Zachodnie, przez część Polaków obejmowaną wówczas mianem Polskiego Pomorza.

obyczajowości środowisk odgrywających w Rosji główne role)<sup>15</sup>, można jednak chyba przyjąć, że w Imperium Rosyjskim „wzory” czerpano mimo woli. Najbardziej aktywni w życiu publicznym poddani cara - Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Litwini i Białorusini zapewne dostrzegali ujemny wpływ samodzierżawia na kształtowanie się zachowań w sferze życia politycznego, ale brak swobód obywatelskich, sprzyjających docenianiu korzyści rozwiązań cząstkowych, powodował, że dość wielu bezkompromisowych rzeczników walki z Rosją kierowało się takimi samymi w gruncie rzeczy zasadami postępowania, jak skrajnie lewicowe rosyjskie środowiska polityczne, i podzielało ich stanowisko: *wszystko albo nic*. Nie było przypadkiem, że z zachowaniami wyraźnie odbiegającymi od powszechnie akceptowanych w początkach XX w., budzącymi sprzeciw znacznej części ówczesnych uczestników życia publicznego, najwcześniej mamy do czynienia na ziemiach Polski wchodzących w skład tego imperium. W Królestwie Polskim już w czasie rewolucji 1905 r. „Przebieg wydarzeń — konstatuje Elżbieta Kaczyńska — był na ogół zbliżony, niezależnie od czasu i miejsca, można by więc powiedzieć, że dokonywał się według „jednego scenariusza”. Ale nie był to scenariusz pisany przez kogokolwiek — był to zupełnie naturalny skutek działania tłumu w określonych, podobnych warunkach, jak i normalnej dla wszystkich wydarzeń od 1789 r. we Francji począwszy, epidemiczności ruchu, czy też zdolności do błyskawicznej imitacji oglądanych lub zasłyszanych wzorców. W 1905 r. polegało to na tym, że po rozproszeniu właściwej demonstracji niektórzy jej uczestnicy, zwykle młodzi, przemierzali miasto, otoczeni dużą liczbą wyrostków, pragnących także mieć swój udział w walce. Gdy zapadał zmrok, zaczynało się tłuczenie latarni ulicznych, po czym przystępowano do niszczenia sklepów monopolowych wraz z ich zawartością, co było propagowane zresztą przez socjalistów”<sup>16</sup>. W miarę zaś rozwoju wydarzeń i zwiększania się w nich udziału marginesu społecznego, „zaczynała się zacierać granica między czynem społecznie usprawiedliwionym i karygodnym”<sup>17</sup>.

Z takimi zachowaniami spotykamy się nie tylko na ziemiach do rewolucji rosyjskiej 1917 r. objętych granicami Imperium Rosyjskiego, jednak na pozostałych z częstszym i powszechniejszym ich występowaniem dopiero pod koniec Wielkiej Wojny i w latach polskich wojen o granice, a porównywalnymi z tymi, które miały miejsce w Królestwie w latach 1905-1907, jedynie w Galicji. Budziły niepokój ówczesnych, ale — jak można sądzić — większość postrzegając je jako chwilowe zakłócenia zasad współżycia społecznego. Jerzy Stempowski, snując po latach refleksje nad lekturą powieści Ericha Marii Remarque'a, nie bez racji stwierdzał: „Wielka wojna nie obudziła u nas w Polsce tych zagadnień i konfliktów moralnych, jakie w tym samym czasie rzuciły niepokój zamęt w umysły starej Europy. Wynika to przede wszystkim z okoliczności, że wojna była dla nas czymś w rodzaju strasznej powieści z «happy end» i nauką moralną na końcu. W rezultacie wojna przyniosła nam — według naszej romantycznej nomenklatury — upadek tronów, klęskę tyranów i przywrócenie niepodległości. W przygotowaniu wojny nie braliśmy udziału i wskutek tego dręczące starą Europę zagadnienie odpowiedzialności i moralności międzypaństwowej pozostało nam w znacznej mierze obce”<sup>18</sup>. A — jak się wydaje — podobnym przekonaniom w dwudziestoleciu międzywojennym hołdowała większość środowisk politycznych pozostałych żyjących w Polsce wspólnot narodowych. One także na skutki Wielkiej

<sup>15</sup> Odczuwano negatywne skutki omnipotencji państwa i wytykano Rosjanom łapownictwo, ale w jakimś stopniu się do nich przyzwyczajono.

<sup>16</sup> E. Kaczyńska, *Tłum i margines społeczny w wydarzeniach rewolucyjnych. (Królestwo Polskie 1904-1907)*, „Dzieje Najnowsze” 1983, nr 1-2, s. 223.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 224.

<sup>18</sup> J. Stempowski, *Żołnierz niemiecki jako moralista*, „Wiadomości Literackie”, nr 29 z 21 VII 1929.

Wojny i polskich wojen o granice patrzyły niemal wyłącznie przez pryzmat swych narodowych interesów i aspiracji.

Nie znaczy to, że wśród aktywniejszych uczestników życia publicznego nie było takich, którzy dostrzegali ogólnoludzkie konsekwencje tych wojen. Wystarczy wskazać na prace: Floriana Znanieckiego *Upadek cywilizacji zachodniej*<sup>19</sup> i Mariana Zdziechowskiego *W obliczu końca*<sup>20</sup>. Jednakże — jak można sądzić — krąg ich odbiorców był niewielki. W ówczesnym piśmiennictwie naukowym można spotkać wypowiedzi, które i dziś zachowały wartość poznawczą. Taki charakter zachowało m.in. spostrzeżenie, jakie poczynił w połowie lat 30. socjolog, Paweł Rybicki: „Wstrząs lat wojennych obala zachwiane już zresztą zapory, tak w psychice indywidualnej, jak i w stosunkach społecznych, które broniły obyczajowości tzw. wyższych sfer towarzyskich przed wnikaniem wzorów i sposobów postępowania, urobionych w niższych co do poziomu kulturalno-towarzyskiego grupach. (...) Jako rys ogólny przemian w obyczajowości współczesnej wydobyć można: zmniejszenie się dystansu społecznego, oddzielającego jednostki i ugrupowania poszczególne. Znajduje to wyraz przede wszystkim w tym, że granice w życiu obyczajowym między różnymi kołami towarzyskimi, zawodowymi i podobnymi zacierają się, sposoby postępowania przyjęte w jednej grupie przenikają do innych. (...) Zmniejszenie dystansu wypowiada się nie mniej w stosunku wzajemnym starszego i młodszego pokolenia, przy tym towarzyszy temu zbliżenie pokoleń, ale zarazem autorytet pokolenia starszego ulega zachwianiu i osłabieniu. Najdobitniejatołi przejawiały się te przemiany w pozycji towarzyskiej i w ogólnym stanowisku społecznym kobiety”<sup>21</sup>.

Percepcja zasygnalizowanych przez Rybickiego przemian była ograniczona. I trudno się temu dziwić. Jak zawsze, w każdym okresie historycznym uwagę zdecydowanej większości pochłaniały sprawy bieżące: aktualne w danym momencie potrzeby i zamierzenia. W 1905 r. negatywny stosunek Romana Dmowskiego do strajku szkolnego spotkał się z potępieniem ze strony większości środowisk politycznych Królestwa. Lecz po latach, gdy emocje opadły, jeden z jego uczestników wspominał: „Szybko przeleciały dni rozruchania strajkowego, bójek i wybijania szyb. Wszystko to musiało przerażać rodziców perspektywą wykolejenia całego pokolenia”<sup>22</sup>. A wpływ, jaki na obyczajowość wywarły wojny, był bardziej dostrzegany. I niejednokrotnie wyolbrzymiany. „Każdy, kto cokolwiek głębiej zastanawia się nad przejawami otaczającego nas życia — pisał w 1930 r. ziemianin i działacz społeczny — musi dojść do niezbitego przekonania, że żyjemy w dobie ciężkiego kryzysu wychowawczego. (...) Mamy dziś więc przede wszystkim obniżenie etyki ogólnej w społeczeństwie, obniżenie atmosfery i dobrego smaku życia publicznego. Dzisiejszy kierunek sztuki i literatury, obyczajdomowy, upodobania, rozrywki, fakt zmateralizowania całego życia — wszystko to są przejawy, budzące wśród jednostek poważnie myślących głęboką troskę i niepokój wzrastające w tejniedzrowej atmosferze młode pokolenie. (...) Widzimy dziś w ogóle zachwianie równowagi wychowawczej, wynikające z jednej strony z osłabienia siły wpływów czynników wychowujących, a z drugiej — wyemancypowania się a nieraz zanarchizowania elementu wychowywanego”<sup>23</sup>.

Z powszechniejszym dostrzeganiem zachowań kolidujących z zasadami postępowania, którymi kierowano się na ogół przed wybuchem Wielkiej Wojny, najczęściej można się było

<sup>19</sup> Poznań 1921.

<sup>20</sup> Wilno 1937.

<sup>21</sup> P. Rybicki, *Demokratyzm i kultura*, „Kultura i Wychowanie” 1934, z. 2, s. 178-179.

<sup>22</sup> Z. Zaremba, *Wspomnienia. Pokolenie przelomu*. Przedmowa i objaśnienia M. M. Drozdowski, Kraków 1983, s. 56.

<sup>23</sup> J. Bzowski-Janota, *Szkoła i rodzina. Ich wzajemny stosunek i formy współżycia*, Lwów 1930, s. 10-12.

spotkać na ziemiach Polski centralnej, południowej wschodniej, na których toczyły się długotrwałe działania wojenne. Ich mieszkańcy bowiem najdotkliwiej odczuli skutki naruszeń własności prywatnej i osłabienia więzi społecznych. „Pod względem etyki społecznej ucierpiała wieś małopolska — konstatował w 1922 r. dobrze ją znający Stanisław Pigoń — wskutek doświadczeń wojennych, wskutek destrukcyjnego wpływu rozpasania wojsk przechodzących, rozluźnienia zasad moralnych, dokonanego w psychice tych, co żyć musieli dłużej w szeregach wojskowych. Przechodziły tedy wojska rosyjskie, austriackie (dzicz honwedzka), no i niemieckie, a każda armia na krótszych czy dłuższych postojach demonstrowała naocznie (nieraz także na plecach!), jakimi to pryncypiami moralnymi rządzi się wojsko, zbiorowość wyższego rzędu. Przemoc, gwałt jako regulator stosunków międzyludzkich — wszystko to w przeróżnej formie i natężeniu, a zawsze to samo w każdej z tych armii — przewalało się przez wieś tam i z powrotem, jak plugawa ohydna fala błota. Czyż mógł z tego nie pozostać osad? A po wtóre, niemal połowa męskiej ludności wsi była w wojsku, w owym rozpasaniu etycznym brała więc nie tylko bierny, ale i czynny, bardzo nieraz żwawo czynny udział. Pięć lat takiej szkoly zrobiło także swoje”<sup>24</sup>. Dla wielu była dłuższą. Zachowania żołnierzy polskich w czasie wojen o granice niejednokrotnie nie odbiegały od zachowań rosyjskich, austriackich i niemieckich. Józefowi Stachowiczowi, żołnierzowi tych wojen, utkwiała w pamięci reakcja jego dowódcy we wrześniu 1920 r. na odmowę sołtysa jednej z ograbionych przez czerwonoarmistów wsi, Polaka, dostarczenia „za pół godziny” 10 furmanek w celu wywiezienia rannych: „Ten zawsze bardzo opanowany i nadzwyczaj kulturalny oficer, od którego nie słyszało się nigdy żadnego grubego słowa, zawołał dwu artylerzystów, chłopów na schwał, kazał rzucić sołtysa na lawetę armaty i wymierzyć mu 20 nahajek. (...) Chłop spadł obok lawety nieprzytomny, a mnie się przypomniał inny porucznik, ten z Komańczy, który przy 20° mrozu palił chłopu chatę w ciemną noc”<sup>25</sup>. A nie brakowało, zwłaszcza na ziemiach wschodnich, reakcji znacznie drastyczniejszych.

Do naruszeń własności prywatnej i rządowej oraz do krwawych nieraz porachunków, także między sąsiadami, dochodziło i w dziesięcioleciach bezpośrednio poprzedzających Wielką Wojnę. Za *belle époque* mogły one uchodzić w oczach nielicznych mieszkańców Polski. Jednak można chyba przyjąć, że i przez większość postrzegane były jako dziesięciolecia, które przyniosły odczuwalną poprawę położenia, zarówno materialnego, jak i politycznego. Gros ówczesnych borykało się z wieloma kłopotami, lecz ze znacznie mniejszymi niż ich ojcowie i dziadowie. Poza tymi poddanymi cara, którzy brali udział w wojnie japońsko-rosyjskiej 1904-1905 r., o wojnach tylko słyszeli lub czytali. Niewątpliwie wielu z nich, zwłaszcza żyjących na wsi w Imperium Rosyjskim i w zaborze austriackim, dotkliwie odczuwało utrzymywanie się tradycyjnych dystansów społecznych. „Do tego, co ubrany po włościańsku — wspominał chłop z gminy Dzików, Jan Słomka — choćby to był poważny i światły gospodarz, mówi się zwyczajnie „wy”, a takiego, co ubrany z miejska, tytułuje się „pan”. Wprawdzie są tacy, którzy się nie gniewają, że się do nich tak lub owak mówi, ale nie jeden nie okazuje tego po sobie, chociaż obraża się w duchu, a niektórzy wypraszają sobie poniżające traktowanie ich”<sup>26</sup>. Do spełnienia jego życzenia, by do wszystkich zwracać się jednakowo, doszło — jak się wydaje — dopiero w czasach PRL<sup>27</sup>. Jednakże od schyłku XIX w. dystanse te ulegały zmniejszeniu. W najbardziej odczuwalnym

<sup>24</sup> S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*. Wybór i opracowanie T. Jodełka-Burzecki, Warszawa 1974, s. 623-624.

<sup>25</sup> J. Stachowicz, *Miniony czas. Wspomnienia nauczyciela*, Kraków 1994, s. 71.

<sup>26</sup> J. Słomka, *Pamiętniki włościanina. Od pańszczyzny do dni dzisiejszych*. Wstępem opatrzył W. Stankiewicz, Warszawa 1983, s. 298.

<sup>27</sup> Paradoksalnie, do upowszechnienia zwrotu grzecznościowego „pan”.



stopniu w zaborze pruskim, w najmniejszym — na ziemiach wschodnich, na których „wzbogacali” je dystanse narodowościowe.

Wydarzenia Wielkiej Wojny i polskich wojen o granice niewątpliwie przyczyniły się do zmniejszenia dystansów społecznych, lecz wiele wskazuje na to, że relacje między członkami środowisk cieszących się największym prestiżem społecznym<sup>28</sup> a chłopami w dwudziestoleciu międzywojennym na ogół nie odbiegały zasadniczo od znanych we wcześniejszych dziesięcioleciach. Zapewne pozycja dworu uległa osłabieniu, w rezultacie demokratyzacji ustroju politycznego niewątpliwie doszło do zwiększenia się udziału chłopów w życiu publicznym, w pierwszej połowie lat 30. w postaci agraryzmu pojawiła się samodzielna chłopska myśl polityczna, ale czy w skali makrosocjalnej przyniosło to rewizję akceptowanych wcześniej, uświęconych tradycją zachowań? Znacznie wprawdzie częściej spotykamy się z takim poglądem, jaki w swym pamiętniku przedstawił współwłaściciel gospodarstwa w powiecie garwolińskim, pisząc, że po pobycie w Szycach: „Poczułem się dumny ze swego chłopskiego pochodzenia, którego się wiele razy wstydzilem i czułem się poniżonym i upośledzonym”<sup>29</sup>, uznanie go jednak za reprezentatywny dla większości młodego pokolenia chłopów byłoby, moim zdaniem, błędem. Jak bowiem trafnie zauważył Włodzimierz Mędrzecki: „nie można przechodzić do porządku dziennego nad niezwykle powolnym w stosunku do potrzeb tempem przemian i modernizacji warstwy chłopskiej. Unowocześnienie techniki i organizacji produkcji, przekształcenia modelu życia kulturowego i społecznego, zmiany charakteru więzi społecznych łączących chłopów i przedstawicieli innych grup społecznych następowały znacznie wolniej niż podobne procesy w innych warstwach (na przykład u robotników czy inteligencji). Wynikiem tej sytuacji było utrzymywanie się dystansu kulturowego i cywilizacyjnego między dużym miastem a wsią oraz powszechne przeświadczenie o stagnacji, zacofaniu i konserwatyźmie warstwy chłopskiej”<sup>30</sup>.

Do takich po wojnach zmian w zachowaniach, które skłaniają do przychylenia się także do opinii Pawła Rybickiego o „wnikaniu wzorów i sposobów postępowania, urobionych w niższych co do poziomu kulturalno-towarzyskich grupach” do „obyczajowości tzw. wyższych sfer towarzyskich”<sup>31</sup>, doszło niemal wyłącznie w społecznościach miejskich; przede wszystkim w większych miastach. W nich zawsze kontakty interpersonalne nosiły inny charakter niż na wsi, w znacznie większym stopniu sprzyjający przejmowaniu przez członków jednej grupy społecznej od innych wzorów zachowań. Spotykali się na co dzień na ulicach i w miarę upływu czasu coraz częściej na zgromadzeniach publicznych. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że do mieszkańców miast szybciej powszechniej docierały informacje o zmianach, jakim ulegały obyczaje. Spośród nich rekrutowała się przeciw zdecydowana większość odbiorców zarówno prasy, jak i nowych, rozwijających się środków masowego przekazu społecznego: filmu i radia. W dużych miastach — jak można sądzić — częściej niż na wsi i w miasteczkach można się było w dwudziestolecie spotkać z przejawami pełnej emancypacji kobiet i zmianami w rodzinie, m.in. z poświęcaniem większej troski dzieciom. Jakkolwiek i w nich — jak się wydaje — dominował nadal typ rodziny patriarchalnej. „Obojętność w stosunku do dzieci — konstatował w opublikowanej w 1938 r. pracy *Proletariat i kultura* Feliks Gross — jest często wynikiem tradycyjnego podejścia do zagadnienia. Tradycja przede wszystkim jest przeciw drogowskazem życia rodzinnego.(...) Ojciec zamiast dziecku pomóc, mówi „radź sobie sam i wstydz się, bo ja w twoich latach sam sobie radziłem”. „Niech dzieci idą służyć, ja od 6 lat służyłem”. Nikła inteli-

<sup>28</sup> Nie tylko ziemiańskich, lecz także najzamożniejszych grup ludności miejskiej.

<sup>29</sup> *Pamiętniki chłopów*, Warszawa 1935, s. 379.

<sup>30</sup> W. Mędrzecki, *Młódzież wiejska na ziemiach Polski Centralnej...*, s. 195.

<sup>31</sup> P. Rybicki, op. cit., s. 178.

gencja nie rozpoznaje zmienionych warunków, nie widzi odmienionej sytuacji. Moralność i etykę czerpie się z przykładów, przykłady z tradycji. Gwarancję stanowią uznane zwyczajowo, prawnie czy też przez opinię publiczną autorytety. Ojciec, poprzodnik, czynił tak samo, i było dobrze. A więc ja nie mam większych obowiązków; wystarczy jeżeli czynić będę tak, jak moi przodkowie<sup>32</sup>. Zapewne inaczej kształtowały się stosunki w rodzinach „tzw. wyższych sfer towarzyskich”, spotykamy się w nich bez porównania częściej poświęcaniem przez ojców znacznej uwagi dzieciom i ich rozwojowi. Jednakże i w nich — jak trafnie zauważyła Katarzyna Sierakowska — i w dwudziestoleciu: „Dzieci bardzo często czuły respekt przed głową rodziny. Nie mogły i często nie śmiały przeciwstawić się ojcu<sup>33</sup>”.

Otwarta natomiast pozostaje kwestia, w jakim stopniu stwierdzone przez Rybickiego zmiany te były wywołane przeżyciami wojennymi, a w jakim zachodzącym już od kilku dziesięcioleci procesem demokratyzacji życia publicznego. Dziś, przynajmniej w wypadku Polski, moim zdaniem należy się ograniczyć do wyrażenia przypuszczenia, że doświadczenia wyniesione z wojen i z wydarzeń rewolucyjnych w byłym Imperium Rosyjskim przyczyniły się do częstszego pojawiania się zachowań, kolidujących z akceptowanymi wcześniej normami obyczajowymi. Jak można jednak sądzić, przede wszystkim w sferze życia politycznego. W powojennej Polsce, podobnie jak w wielu krajach Europy, mamy do czynienia — jeżeli można tak powiedzieć — w tej sferze z zapożyczeniami z wojska. Znalazło to swój wyraz m.in. w przyjęciu przez dość wiele organizacji politycznych strojów organizacyjnych, w położeniu dużego nacisku na zwartość ich szeregów i w częściej niż wcześniej spotykanej akceptacji fizycznych rozpraw z przeciwnikami. Do brutalizacji zachowań w jakiejś też mierze przyczynił się majowy zamach stanu i wprowadzony po nim autorytarny system rządów. Uznanie bowiem przez pilsudczyków operujących się na systemie wielopartyjnym form ustrojowych demokracji parlamentarnej za szkodliwe, za — jak stwierdził 15 października 1927 r. na posiedzeniu Gabinetu Prezesa Rady Ministrów Bronisław Pieracki — „groźące katastrofą utraty na wewnątrz i zewnątrz prestige'u Państwa<sup>34</sup>”, sprzyjało preferowaniu przez część środowisk politycznych pozaparlamentarnych form walki o władzę w państwie. Największą popularnością te formy cieszyły się w „obozie narodowym”, zwłaszcza wśród wywodzących się z Ruchu Młodych Obozu Wielkiej Polski. Ich zdaniem do objęcia władzy w Polsce przyczynił się „legalizm” poczynań starszego pokolenia narodowców. „Młode pokolenie polskie (...) — głosili w jednej z ostatnich odezw OWP — nie boi się użycia siły. (...) Znakiem naszym przecież nie pióro, lecz Miecz<sup>35</sup>, którym da Bóg już rychło wyrąbiemy sobie drogę do Wielkiej Polski<sup>36</sup>”.

Młodzi narodowcy, po rozwiązaniu przez władze państwowe OWP członkowie Stronnictwa Narodowego i obu odłamów Obozu Narodowo-Radykalnego, nie byli wszakże jedynymi uczestnikami życia politycznego, których zachowania potwierdzały spostrzeżenie Pawła Rybickiego o obniżeniu po wojnach obyczajowości tzw. sfer wyższych. Dość wspomnieć o „metodach wychowawczych” stosowanych wobec więźniów obozu w Berezie Kartuskiej i o pobiciu w 1938 r. przez oficerów Stanisława Cywińskiego, docenta Uniwersytetu Stefana Batorego, i zdemolowaniu przez nich redakcji „Dziennika Wileńskiego”. A nie był to przecież jedyny wy-

<sup>32</sup> F. Gross, *Proletariat i kultura. Warunki społeczne i gospodarcze kultury proletariatu*. Wstęp do wydania powojennego W. Kaczocha, Warszawa 1986, s. 305-306.

<sup>33</sup> K. Sierakowska, *Rodzice, dzieci, dziadkowie...*, s. 52.

<sup>34</sup> J. Kęsik, *Referat Bronisława Pierackiego na temat walki politycznej przed wyborami 1928 r.*, „Przegląd Historyczny” 1992, z. 2, s. 322.

<sup>35</sup> Odznaką organizacyjną OWP i od 1934 r. Stronnictwa Narodowego był „Mieczyk Chrobrego”.

<sup>36</sup> Archiwum Akt Nowych, Akta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, t. 3940, Wyciąg z Komunikatu nr 2, maj 1933.

padek fizycznej rozprawy zwolenników marszałka Józefa Piłsudskiego z uznanymi za jego przeciwników. Można jednak przyjąć, że do postrzegania przez znaczącą część członków tzw. sfer wyższych takich rozpraw jako normalnych form walki z przeciwnikami politycznymi, z racji znacznych wpływów posiadanych w kręgach młodzieży akademickiej, przyczynili się przede wszystkim narodowcy. Z użyciem przemocy fizycznej, jako sposobu rozstrzygania sporów, na uczelniach w Polsce spotykamy i przed wybuchem Wielkiej Wojny, jednakże wówczas były to wypadki sporadyczne, natomiast od początku lat 30. w niektórych ośrodkach akademickich stały się one niemal powszechnością. Najczęściej ofiarami przemocy młodych narodowców i ich bojówek byli Żydzi, ale kastetów i pałek używano także w porachunkach ze „swoimi”, nie-raz z członkami organizacji bliskich sobie ideowo i politycznie. „Na jesieni 1936 r. — wspominał Wojciech Wasiutyński, wówczas działacz odłamu ONR, określanego potocznie mianem ONR-Falanga — zostałem napadnięty przez bojówkę wynajętą przez ONR-ABC. Decyzja napadu i wybór mojej osoby musiał być zatwierdzony przez kierownictwo ONR-ABC, Kurcyusza i Jodzewicza. (...) Napad prowadził Rycek-Koszacki. Mieli żelazne łomy. Tego Rycka-Koszackiego, z przeszłością kryminalną, nazajutrz po napadzie falangiści pod wodzą Julka Nowakowskiego tak postrzelili, że okulał”<sup>37</sup>.

Zasięg społeczny tego rodzaju zachowań był wprawdzie ograniczony<sup>38</sup>, jednakże ich wpływu na kształtowanie się powszechniejszych nie powinno się lekceważyć. Jak można sądzić, w drugiej połowie lat 30. dość wielu uczestników środowisk przywódczych i opiniotwórczych, także młodzieżowych, podzielało poglądy wyrażony w przeprowadzonej wtedy w szkołach średnich ankiecie przez ucznia VIII klasy gimnazjum: „Przyczyną złego zachowania się dzisiejszej młodzieży jest zapewne ogólne obniżenie się moralności w czasach powojennych”<sup>39</sup>. To wspomniane przez niego „obniżenie się moralności” znajdowało swój wyraz m.in. w częstym traktowaniu przeciwników politycznych jako śmiertelnych wrogów. „Nie przychodziło nam przez głowę — wspominał Włodzimierz Sznarbachowski, wówczas aktywny członek ONR — że gdyby wojna nie przerwała realizacji programu ONR, głoszącego przełom i rewolucję narodową, przymusową asymilację Ukraińców i Białorusinów oraz wygnanie Żydów i Niemców, groziłyby Polsce wojna domowa, stwarzająca okazję do zbrojnej interwencji Hitlera i Stalina «w obronie uciśnionych»”<sup>40</sup>.

Sznarbachowski roztoczył tę czarną wizję rozwoju wydarzeń, dysponując już wiedzą o ich przebiegu w latach II wojny światowej bezpośrednio po jej zakończeniu. Jednakowoż, mając na uwadze wyraźnie zwiększający się w dwudziestolecie udział w życiu politycznym hołdujących surowej obyczajowości, charakteryzującej się m.in. bardzo małą wyrozumiałością wobec inaczej postępujących, wyznawców innej wiary i posługujących się innym językiem, można uznać jego prognozę dojścia do wojny domowej za prawdopodobną. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż wyraźny w latach okupacji wzrost poczucia obcości wobec „innych” (nie tylko wobec okupantów, ale także wobec zwolenników odmiennych rozwiązań) był determinowany bezwzględna polityką władz okupacyjnych, ale nie możemy też abstrahować od wcześniej za-

<sup>37</sup> W. Wasiutyński, *Prawą stroną labiryntu. Fragmenty wspomnień*. Oprac. i red. W. Turek, wstęp W. Walendziak, Gdańsk 1996, 151-152. Sam Wasiutyński został tak dotkliwie pobity, że groziła mu utrata mowy.

<sup>38</sup> Poza ekscesami antyżydowskimi na części uczelni i o podobnym charakterze zajściami na jarmarkach, mamy właściwie do czynienia tylko z jedną szerszej w wymiarze akcją bojówki młodych narodowców, wyprawą na Myślenice Adama Doboszyńskiego. Zob. P. Tomasiak, *Wyprawa myślenicka 23 czerwca 1936 r.*, „Kwartalnik Historyczny” 1990, nr 3-4, s. 139-159.

<sup>39</sup> Cyt. za: H. Rowid, *Młodzież współczesna w świetle własnej opinii. Uwagi o kulturze młodzieży szkół średnich*, Kraków 1936, s. 32.

<sup>40</sup> W. Sznarbachowski, *300 lat wspomnień*, Londyn 1997, s. 96.

istniałych przesłanek zwiększenia wówczas poczucia obcości wobec „innych”. A w niemalym stopniu przyczyniły się do niego zyskujące w latach 30. coraz powszechniejszą akceptację formy bezwzględnej walki z tymi, których uznano za wrogów swego narodu lub swojej grupy politycznej.

### **Transformations of Manners and Morals in Poland during the First Decades of the Twentieth Century. (A Survey of Research Problems)**

Apparently, at the beginning of the twentieth century norms and models of behaviour shaped during the previous century were universally respected in Poland. Apart from the western territories, the majority of the population — the inhabitants of villages and small towns, continued to live according to the rhythm of a traditional, agrarian society, marked by the seasons and religious rituals. The principles of conduct both towards the closest members of a multi-generational family and other persons, differed only slightly from those observed several score years earlier. The retention of traditional manners and morals was favoured, apart from limited interpersonal contacts which, as a rule, were reduced to the inhabitants of the nearest region (parish, commune, etc.), also by the low level of literacy and the narrow social range of modernisation. More frequent symptoms of conduct clearly distant from the one accepted at the time by the majority of the participants of public life, were encountered almost exclusively in large towns. Nonetheless, even here they took place on a macro-social scale only in the Kingdom of Poland, where during the 1905 Revolution the „borderline between conduct socially justified and reprehensible frequently became obliterated” (E. Kaczyńska, *Thum i margines społeczny w wydarzeniach rewolucyjnych [Królestwo Polskie 1904-1907] / The mob and the social margin in revolutionary events [Kingdom of Poland 1904-1907]* / „Dzieje Najnowsze”, 1981, no. 1-2, p. 224).

The experiences which the Poles won during the Great War and Polish frontier wars contributed, to a degree which cannot be overestimated, towards increasing the frequency of this type of behaviour in inter-war Poland. Daily encounters with violence in the course of the wartime years contributed to disseminating the conviction about its natural nature, and the acceptance of the physical elimination of political opponents regarded as fatal enemies more frequently than was customary in the past. True, the behaviour of an overwhelming majority of the participants of public life did not differ from that dominating prior to the Great War, but the 1930s witnessed a distinct growth in the number of those who supported the application of physical force in the struggle against their opponents, especially amongst the younger generations.

Other transformations of manners and morals were generated by, i. a. the emancipation of women and greater daily care devoted to children almost exclusively among urban communities, although — apparently—they too continued to be dominated by the patriarchal family.